

Transport A.H. do San Cristobal

George Steiner

Transport A.H. do San Cristobal

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Powieści > Obyczajowe

34,90 zł

numer katalogowy: PO/0547
ISBN: 9788378292579
liczba stron: 184
format: 14,5 x 20,5 cm
oprawa: miękka
rok wydania: 2021

Ta powieść wyrosła z jątrzącego bólu, a także z zagmatwanej płątaniny pytań – najtrudniejszych, przed którymi stają prości ludzie i z którymi zmagają się wytrawni filozofowie i teologowie.

Ks. prof. Waldemar Chrostowski

To niezwykle odważna książka, którą mógł napisać jedynie Żyd. Jest rok 1977. W głębi amazońskiej dżungli wycieńczeni izraelscy łowcy nazistów docierają do kryjówki największego zbiega wszechczasów – Adolfa Hitlera, który jak się okazuje, nie zginął w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy, lecz zdołał zbiec do Ameryki Południowej. Młodzi, fanatyczni członkowie specjalnego komanda muszą w środku nieprzyjaznej dżungli zmierzyć się najpierw z przepaścią istniejącą między obrazem potwora, którego spodziewali się aresztować, a postacią bezbronnego, małomównego, zgrzybiałego staruszka, który wpadł w ich ręce. Muszą także sprostać zadaniu dostarczenia go do San Cristobal, skąd ma zostać przetransportowany do Izraela. Zadaniu temu nie sprzyja ustawiczne zmaganie się ze wspomnieniami tych wszystkich miejsc przeklętych, które w ich mentalności zostawiły ślady nie do wymazania. Na dodatek, nie wiedzą, że ich kroki są pilnie śledzone przez wywiady brytyjski, amerykański, francuski i rosyjski, dla których perspektywa postawienia Hitlera przed sądem – blisko 40 lat po wojnie, nie jest wymarzoną opcją polityczną.

George Steiner to zmarły w 2020 roku znakomity amerykański krytyk literacki, filozof i eseista pochodzenia żydowskiego. Absolwent University of Chicago i Harvard University. Profesor na Uniwersytetach w Genewie i Oxfordzie. W swej książce Transport A.H. do San Cristóbal podjął próbę nieortodoksyjnego zmierzenia się z myślami, których jedni się boją, a inni unikają za wszelką cenę.

Przedmowa ks. prof. Waldemara Chrostowskiego:

A.H., tytułowy bohater tej powieści, to Adolf Hitler. Tak, Adolf Hitler, rocznik 1889, wódz i kanclerz Rzeszy w latach 1933–1945. Osoby, które lekceważą historię i jej nie znają, mogą się wstrzymać z lekturą tej książki i poprzestać na informacjach z Wikipedii. Tych, którzy historię znają, powinna ona zainteresować, a nawet może nimi wstrząsnąć. Natomiast ci, których historia naznaczyła piętnem cierpienia, bólu i

upokorzenia, rozpoznają pytania i dylematy, które w sobie noszą, oraz cienie upiornych przeżyć, z którymi nie mogą się uporać.

I jeszcze jedno. Osoby, a jest ich, niestety, niemało, które polityczna poprawność wyprała z samodzielności i odwagi myślenia, też powinny zaniechać czytania tej książki, zwłaszcza przeczytania jej do końca. To dla nich zbyt niebezpieczne, bo albo nadwyręży ich dobre samopoczucie i pewność siebie, albo dostarczy paliwa do hejtu, który niezmordowanie tropią u innych. Byłoby też dobrze, gdyby zostały zapamiętane słowa doktora Röthlinga: „Ci, którzy twierdzą, że czują ciężar winy w naszym imieniu, to oszuści. Nie zainwestowali ani krztyny własnego sumienia w ten straszny rachunek. Jakie mają prawo, żeby w niego ingerować? [...] Wyrzuty sumienia to przyzwoita sumka – nowe seriale telewizyjne, książki na jesienne targi...”.

*

Trzeba być Żydem, żeby napisać tego rodzaju powieść. Wyrosła ona bowiem nie z dociekań ani chęci zdobycia popularności czy zarobku, ale z bólu. Z niesienia w sobie i pieczołowitego podtrzymywania pamięci sześciu milionów okrutnie zamordowanych – nie wszystkich razem, bo to przekracza wyobraźnię, lecz każdego z osobna, a przecież na samo wyliczenie ich imion nie wystarczy nawet najdłuższe życie. Żaden naród – po tamtych ponurych latach ani też wcześniej – nie przekuł swej tragedii w trwałą pamięć i hagadę, aczkolwiek są narody, które, mniej lub bardziej udolnie, podejmują naśladowanie Żydów.

Tak, ta powieść wyrosła z jątrzącego bólu, a także z zagmatwanej plątaniny pytań – najtrudniejszych, przed którymi stają prości ludzie i z którymi zmagają się wytrawni filozofowie i teologowie. Dla odmiany ideolodzy, politycy i większość dziennikarzy „wie” w tych sprawach wszystko. Jeżeli potrzebują jakiejś podpowiedzi, korzystają z nieźle opłacanych doradców potrafiących wskazać wyjście (w danej sytuacji!) najlepsze, czyli takie, z którego nic prawdziwego nie wynika. Na ponawiane pytanie, dlaczego doszło do Zagłady, padały rozmaite odpowiedzi. Ta powieść wpisuje się w ów szeroki nurt. Nie jest tak, że wszystko gruntownie rozstrzyga, lecz nie lęka się stawiania arcytrudnych pytań. George Steiner z godną uznania erudycją i wrażliwością ustawia drogowskazy. Od czytelników zależy, czy pójdą w kierunkach, które wskazują, a nawet to, czy w ogóle wyruszą w podróż obfitującą w liczne zaskoczenia i niespodzianki.

W refleksji nad Zagładą i opowieściach o niej roi się od zastarzałych stereotypów i uprzedzeń. Dają również o sobie znać i w tej powieści, powstała bowiem w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiodą długi i w zasadzie niezmacony żywot. Są, łagodnie mówiąc, niemiłe dla chrześcijan i Polaków, jednak ich pokonywaniem trzeba się zająć przy innych okazjach, których nie brakowało i nie zostały wykorzystane, ale w przyszłości z pewnością też ich nie zabraknie. Zmagania z tymi stereotypami i uprzedzeniami są trudniejsze niż prostowanie gołymi rękami wielkich kłębów kolczastego drutu...

**

To nie jest powieść sensacyjna, chociaż sensacji w niej nie brakuje. Razem z komandem, które wytropiło A.H., przedzieramy się w kierunku San Cristóbal przez amazońskie odludzia, najeżone wszystkim, co ludziom szkodzi i wpędza ich do grobu. Ktoś, kto ceni opisy przyrody i psychologiczną analizę ludzkich charakterów w sytuacjach ekstremalnych, znajdzie sporo, by poczuć zadowolenie. Nie brakuje dużej dawki wiedzy z innych dziedzin, które obecnie, po ponad czterdziestu latach od pierwszego wydania tej powieści, obrosły w nowe możliwości techniczne i technologiczne, które wówczas były mrzonką.

Nie jest to zwyczajna powieść, lecz hagada – współczesne echa medytacji Abrahama w nocy, w której usłyszał polecenie złożenia w ofierze swego syna, albo Hioba, gdy pozostał sam ze sobą po (przekonującej?) odpowiedzi, której udzielił swej niemal obłąkanej z bólu żonie. To, co w przypadku Abrahama i Hioba pozostawało nieodgadnioną przyszłością, tutaj jest przeszłością, którą ludzie woleliby zapomnieć albo bez reszty zakłamać, pomniejszyć czy zbanalizować. Ciężki od bólu monolog Liebera powinno się czytać głośno albo półgłosem, w mroku albo w półmroku, w każdym razie rytmicznie i bez ujawniania emocji – tak jak w jerozolimskim Yad Vashem są odczytywane imiona półtora miliona

zamordowanych żydowskich dzieci. Wszystkie pozostałe rozdziały, z wyjątkiem ostatniego, są właściwie na drugim planie. Rozdział szósty (czy to przypadek?) ma wstrząsnąć sumieniami i obudzić je z letargu obojętności.

Hitler obrósł niezliczonymi legendami. Jedne, powtarzane raczej w ukryciu, wciąż karmią się Mein Kampf, aczkolwiek polityczna poprawność czujnie śledzi to schorzenie. Na drugim biegunie są inne, wyrosłe z bólu, samotności, odrzucenia i upokorzenia – do takich zalicza się hagada Steinera. Jej apogeum stanowi ostatni rozdział, z mową A.H. To, czy jest obrończa, czy oskarżycielska, niech rozstrzygnie czytelnik, kiedy dojdzie do słów: „Jeśli jednak chcecie mnie osądzić, będziecie musieli osądzić samych siebie [...] wy, übermenschen, wybrani!”. Mowa starca rozbrzmiewa, zanim samozwańcze komando dostarczy go do miejsca przeznaczenia... Wszystkie szczegóły i fabuła zmierzają ku temu, co powie A.H. Dopiero pod koniec „transportu” może przemówić, bo wcześniej nie wolno było go do tego skłaniać, by nie wzbudził w bojownikach jakichkolwiek ludzkich uczuć. A co by zrobiły z tą wiadomością środki masowego przekazu, gdyby poinformowano świat o odnalezieniu żywego Hitlera? Czy jego słowa – cokolwiek by powiedział – ugrzęzłyby w bagnie niezliczonych doniesień, ocen, dyskusji, polemik i komentarzy, przerywanych reklamami bielizny i odżywek dla zwierząt domowych?

Gdy zbrodniarz przemawia, zaczynamy widzieć w nim człowieka. To bardzo niebezpieczna sprawa! Nie brakuje przykładów skruszonych, albo i nie, zbrodniarzy, którzy wzbudzali litość, często bodaj większą niż ich ofiary. Zło staje się atrakcyjne, gdy ubierze się je w dobrze skrojony i uszyty na miarę garnitur słów znajdujących zrozumienie i posłuch. Steiner nie dopuszcza do tak wielkiej niesprawiedliwości. Mimo to pozwala A.H. mówić. Otwiera na oścież wrota, za którymi widać (prawdziwą czy wymagowaną?) rzeczywistość, która wcześniej była widoczna jedynie przez dziurkę od klucza. Tak szerokie otwarcie natrafiło na silne sprzeciwy: zakazano wydania tej książki w języku hebrajskim i niemieckim. Los powieści Steinera nadaje jej nowe znaczenie, z którym autor się liczył, choć zapewne nie przeczuwał, że zaboli ona aż tak bardzo. Dlatego dołączył posłowie, napisane w 1999 roku, dwadzieścia lat po ukazaniu się pierwszego wydania.

George Steiner zmarł 3 lutego 2020 roku, gdy początek pandemii wyznaczał kres dotychczasowego porządku świata. Oprócz innych dotkliwych ograniczeń obowiązkowy stał się dystans społeczny. Może to szansa na głębsze, a przede wszystkim bardziej osobiste i wierne zamysłowi Steinera odczytanie przesłania, które po sobie zostawił? Te same i podobne pytania stawiali inni, ale były one tłumione i gaszone w zarodku, a więc może teraz? Również w Polsce, a właściwie przede wszystkim w Polsce, niezasłużenie spychanej do piętnowanego grona „współpracowników” Hitlera. Ta kalumnia nas irytuje, obraża, krzywdzi i nam szkodzi. Wsparciem w sprzeciwie wobec naszych oskarżycieli może być odważne przejście przez bramę, którą otworzył George Steiner.

Ks. prof. Waldemar Chrostowski
Warszawa, 21 września 2020